Dziś dodatek: „Ze Świata Pracy"

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. Kraków niedziela 20 sierpnia 1933 Nr 230

Na granicy konania

jak mieszkają i odżywiają się bezrobotni

W związku z ogłoszeniem przez nas w dodatku „Ze Świata Pracy" ankiety na temat „Jak żyją bezrobotni?" — podajemy poniżej zasadnicze oświetlenie tego zagadnienia.

Trwający od kilku lat kryzys gospodarczy siłą rzeczy skierowuje zainteresowania na ludzi, którzy najbardziej pod obuchem tej klęski cierpią, a więc bezrobotnych. Podkreślaliśmy już niejednokrotnie, że niema dziedziny życia, która nie została dotknięta kryzysem, jak również niema człowieka, któryby nie odczuł jego skutków. Nawet nieliczne jednostki, doskonale zarabiające, nie żyją na takiej stopie, jak przed załamaniem się konjunktury gospodarczej.

Najbardziej dotknięci są ci, których kryzys wyrzucił poza nawias czynnej pracy. Szeregi ich są niezliczone. Wiemy bowiem, że niema statystyki, któraby obejmowała wszystkich bezrobotnych, wszystkich pozbawionych pracy, a więc środków do utrzymania.

W roku ubiegłym ogłosiliśmy kilka artykułów o życiu bezrobotnych, opartych na bezpośrednich wywiadach. Od tego czasu wiadomości o życiu bezrobotnych znacznie się powiększyły i ujęto zostały w materjały naukowe. Uczyniono to na podstawie ankiet, przeprowadzonych wśród bezrobotnych robotników przemysłowych w różnych okręgach. Ogłoszono kilkadziesiąt pamiętników bezrobotnych, którzy sami mówią o swojej doli i walce życiowej. Wszystkim tym pracom, rzecz jasna, przyświecał jeden cel: zainteresować społeczeństwo i państwo losem ofiar kryzysu. Wywrzeć wpływ, by więcej uwagi temu zagadnieniu poświęcić, by zorganizować planową pomoc i walkę z tem nieszczęściem.

Przed kilkoma dniami ukazała się ostatnia praca z tej dziedziny, a mianowicie książka p. Haliny Krahelskiej i Stefana Prussa: „Życie bezrobotnych". Jest to opracowanie ankiety Instytutu Spraw Społecznych z uwzględnieniem wszystkich innych danych. Ta niesłychanie sumienna praca jest pierwszorzędnym dokumentem i daje wierny obraz nędzy, w której wegetują zapewne dziesiątki a może i setki tysięcy obywateli.

Możemy stwierdzić, że wyniki ankiety Instytutu pokrywają się z danemi, ogłoszonemi przez nas ubiegłego roku. Ale zapoznajmy się z temi nowemi danemi.

Ażeby w całej rozciągłości zrozumieć rozmiary spustoszenia, dokonanego przez kryzys w klasie pracującej, trzeba jeszcze koniecznie podkreślić, że zarobki robotnicze w Polsce nawet w czasach najlepszej konjunktury należały do najniższych na świecie, że potrzeby naszego robotnika były i z konieczności obecnie są, bardzo niskie. Mając to na oku dopiero będziemy w stanie pojąć możliwość życia bezrobotnych w warunkach tak potwornych, jak to się dzieje.

Wiemy, że nie wszyscy robotnicy są uprawnieni po utracie pracy do pobierania ustawowych zasiłków. Ta grupa, wśród której mieści się przeważnie największy odsetek rzemieślników, od razu spada do drugiej klasy, że się tak wyrazimy. Widzimy więc że wśród bezrobotnych istnieją różnice grupowe. I to wcale poważne, gdyż n. p. bezrobotny, który dopiero co utracił pracę względnie prawo do zasiłku, posiada większe środki, aniżeli pozostający bez pracy n. p. rok lub więcej.

Różnice są natury nietylko gospodarczej t. zn., że pierwsza wymieniona przykładowo grupa n. p. dysponuje jeszcze jakiemiś oszczędnościami, ma kredyt w sklepiku spożywczym, sprzęty i inne rzeczy powszechnego użycia do wyzbycia się ich czy zastawu, ale również i psychiczne. O ile bowiem w pierwszym okresie bezrobocia, nadzieja ratunku maleje, a rośnie rezygnacja czy rozpacz.

Znajduje ona swój wyraz m. in. w zwiększeniu się przestępstw przeciwko własności prywatnej. Bezrobotni poprostu kradną, by mieć co dać do zjedzenia swojej rodzinie. W pierwszej i głównej mierze chodzi tutaj o kradzieże t. zw. kolejowe. Kradnie się przeważnie węgiel dla własnego użytku i dla sprzedaży. Wzrost kradzieży tych następuje szczególnie w miesiącach zimowych.

Dalszemi objawami rozpaczy są samobójstwa z powodu braku pracy. Również w tej mierze istnieją dane urzędów statystycznych, o ile powód samobójstwa był znany. Nie będzie w tem jednak żadnej przesady, skoro te oficjalne dane uzupełni się jeszcze pewnym procentem, gdyż ile ludzi popełnia samobójstwa z powodów nieznanych, a bliżsi na pewno potwierdzą, że nędza była przyczyną tego rozpaczliwego kroku!

O warunkach mieszkaniowych w jakich żyją bezrobotni niema potrzeby mówić, gdyż warunki mieszkaniowe ogółu proletarjatu polskiego są wręcz potworne.

Omawialiśmy to zagadnienie kilkakrotnie na łamach naszego pisma, wskazując na podstawie danych statystycznych, że taka nędza mieszkaniowa nie jest nigdzie znana. Rzecz jasna, że u bezrobotnych jest ona jeszcze większa. Dowodzi tego fakt przyjmowania przygodnych lokatorów na nocleg, bardzo często żebraków, włóczęgów i prostytutek, wreszcie brak odpowiednich sprzętów do spania, gdyż łóżka, szafy idą pierwsze na sprzedaż. Sypia więc po kilka osób na posłaniu: na podłodze, skrzyniach, zestawionych krzesłach i t. p.

Do zagadnienia mieszkań robotniczych jeszcze powrócimy osobno, jest to bowiem zbyt palący i ważny problem, by przejść nad nim do porządku dziennego.

Zastanawiano się niejednokrotnie, z czego żyją bezrobotni, skoro nie mają żadnych stałych źródeł dochodowych. Pod tym względem praca pp. Krahelskiej i Prussa przynosi wiele ciekawych danych. Wymienieni opracowali m. in. ankietę, przeprowadzoną wśród 101 rodzin bezrobotnych na podstawie regularnie prowadzonych książeczek budżetowych. Przeciętny zarobek badanych rodzin wynosi miesięcznie 87 zł. 32 gr. Na to składają się zarobki z zajęć stałych i niestałych wszystkich członków rodziny w wysokości 39 zł. 74 gr. oraz dochody inne w wysokości 47 zł. 58 gr. Te ostatnie dochody pochodzą ze stałych i niestałych świadczeń społecznych.

Wobec tego, że badane rodziny pozostawały dłuższy czas już bez pracy, mamy przeważnie do czynienia ze świadczeniami już nieustawowemi. Na pierwszą pozycję dochodową składają się zarobki uboczne i wynoszą one 17 zł. 85 gr. Ogółem przeciętne zarobki wynosiły 20 — 33 proc. stałego dochodu głowy rodziny. To są wyniki obliczeń przeciętnych. Oczywiście, że poszczególne budżety przedstawiają się gorzej i lepiej. Były i wśród badanych rodziny, jak autorzy podkreślają, na granicy konania. I tak w jednej rodzinie dochód w ciągu czterech miesięcy wynosił 68 zł.

Czem się odżywiają bezrobotni nie trudno sobie wyobrazić! Nie tylko starsi, ale i dzieci są głodne. Poważny odsetek dzieci nie jada śniadań, inne kolacyj, bardzo wiele tylko raz dziennie dostaje jakąś zupę. Niejednokrotnie podstawą odżywiania dzieci jest tylko pomoc społeczna: jedzenie otrzymywane w szkole, względnie od instytucyj społecznych poza szkołą.

Jasnem jest, że w parze z omawianemi już warunkami idzie katastrofalny stan zdrowotny. Jakie będzie to przyszłe pokolenie, które wychowało się w chłodzie i głodzie? Częściowe badania w tej mierze przeprowadzone w 8-mym miejskim ośrodku zdrowia w Warszawie wykazują, że żadne z badanych dzieci bezrobotnych nie miało ani wagi, ani wzrostu normalnego. Przeszło połowa dzieci bezrobotnych była niedostatecznie odżywiana. Odsetek ten podnosi się ze zwiększeniem się wieku dzieci, gdyż dzieci w wieku szkolnym niedostatecznie odżywianych było aż 84 procent!

Oto niektóre obrazki z życia bezrobotnych. Mówią same za siebie, komentarze są tutaj zbyteczne.

Sensacyjne wykrycie organizacji szpiegosko-komunistycznej

w czasie gaszenia pożaru jednego z domów w Paryżu

PARYŻ. (PAT). — Pożar, który wybuchł na jednem z wyższych pięter domu przy ul. Rougemont, w mieszkaniu wdowy Chapelle, stał się powodem sensacyjnego wykrycia przez policję składu broni, literatury agitacyjnej i całej sieci organizacji komunistycznej we Francji i jej kolonjach.

Badając przyczyny pożaru, policja natrafiła na większą ilość strzelb, amunicji i rewolwerów. Tysiące odezw i broszur, które cudem ocalały przed ogniem, władze skonfiskowały.

Najważniejsze jednak były dokumenty dotyczące akcji o charakterze szpiegowskim w armji. Znaleziono tajne rozkazy jeszcze z r. 1931, dotyczące formacji piechoty, obrony przeciwlotniczej i mobilizacji. Szczegółowe dalsze badania dały policji obfity materjał nazwisk pracowników komunistycznych na terenie Francji i jej kolonji północno-afrykańskich.

Należy zaznaczyć, iż sublokatorem p. Chapelle był niejaki Duquennoy, student praw, który jest podejrzany o kierownictwo całą tą wywrotową robotą. Stwierdzono, iż często jeździł on do Afryki jakoby w celach handlowych, gdyż prowadził również interesy handlowe. Duquennoy znajduje się obecnie w szpitalu, gdzie leczy się z powodu oparzelin, spowodowanych pożarem i znajduje się pod ścisłą obserwacją policji.

Mordeczy strzał przez okno

Nieznany morderca zastrzelił kobietę w łóżku

POZNAŃ. (PAT). W Krzykosach w powiecie średzkim zamordowano 22-letnią Pelagję Różewiczową, żonę bezrobotnego lokaja. Zbrodni dokonano pod osłoną ciemności nocnych.

Gdy Różewiczowa spała w nocy ze swą siostrą w jednem łóżku, przez otwarte okno sypialni padł strzał, dany przez niewiadomego dotychczas mordercę. Strzał spowodował zgon Różewiczowej.

Morderca po dokonaniu tego czynu zbiegł. Pościg nie dał na razie żadnych wyników.

Przywłaszczenie miljonowej wartości obrazów

Emerytowany dyrektor departamentu administracyjnego PKO Ziembiński wniósł do władz sądowych sensacyjną skargę o przywłaszczenie miljonowej wartości obrazów, wśród nich Madonny Różańcowej, Rafaela i „Golgoty" Rembrandta.

Poszkodowany dyr. Ziembiński oskarżył o przywłaszczenie unikatów malarskich dwóch dyrektorów Banku Spółdzielczego w Warszawie, którzy spowodować mieli wywiezienie tych obrazów zagranicę. Prokuratura Sądu Okręgowego sprawę tę umorzyła stając na stanowisku, że ma ona charakter cywilny, jednakże na skutek wniesionego odwołania Sąd Apelacyjny nakazał w ubiegłym tygodniu wszczęcie śledztwa karnego.

Sędzia śledczy 5 rewiru zajmie się wyświetleniem tajemnicy zaginięcia cennych obrazów, o które poszkodowany wini dyrektorów Edwarda Rosemnis i Mieczysława Barta.

W sprawie tej zajdzie konieczność zbadania wielu świadków zagranicą, gdyż zachodzi podejrzenie, że obrazy ukryto w Niemczech.

Groźba strajku w przemyśle naftowym

Na terenie zagłębia naftowego zarysowuje się nowy zatarg na tle zamierzonego przez przemysłowców wypowiedzenia dotychczasowych warunków umowy zbiorowej.

Związki zawodowe robotników naftowych w Zagłębiu Krośnieńskiem powzięły uchwałę ultymatywną grożącą proklamowaniem strajku w wypadku obniżenia dotychczasowych płac. Równocześnie nafciarze wysunęli żądanie wprowadzenia czwartej zmiany na szybach naftowych, któraby umożliwiła zatrudnienie zredukowanych robotników naftowych.

Nabożeństwo za ś. p. M. Mościcką

Wczoraj o godz. 10-tej rano w katedrze Św. Jana J. E. ksiądz biskup polowy Gawlina w otoczeniu licznego kleru odprawił nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Michaliny Mościckiej, jako w pierwszą rocznicę jej zgonu.

Na nabożeństwo przybyli: Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu Domu Cywilnego i Wojskowego, rodzina, rząd, dyplomacja, wyższe duchowieństwo, wicewojewoda Olpiński, prezydent miasta Słomiński.

Po obu stronach pośrodku ustawionego katafalku przybranego zielenią ustawiły się poczty sztandarowe i delegacje młodzieży szkół średnich i powszechnych oraz, delegacje stowarzyszeń i organizacyj, w których zmarła ś. p. Michalina Mościcka brała czynny udział. Świątynię wypełniły szczelnie tłumy publiczności.

Surowe kary winny być wymierzane

kamienicznikom i pośrednikom, którzy pobierają odstępne

Akcja nasza, zmierzająca do ukrócenia plagi „odstępnego mieszkaniowego", wywołała żywy oddźwięk w kołach czytelniczych. Miarą zainteresowania są listy, które stale w tej sprawie napływają.

Jak już powiedzieliśmy, dążymy do operacji ropiejącego wrzodu na organiźmie mieszkaniowym, dlatego nasze łamy otwieramy do przygotowań operacyjnych. Idąc konsekwentnie naprzód, dziś zamieszczamy artykuł, nadesłany przez p. Czesława Lewińskiego:

Odstępne za lokale — pisze p. Lewiński — płacone kamienicznikowi lub też lokatorom, sprzedającym nie swoje, lecz tylko dzierżawione mieszkania, wprowadziliśmy my sami, lokatorzy. Bo gdy trudno było znaleźć mieszkanie, płacono wówczas „łapówki" czyli t. zw. odstępne albo wprost na ręce kamienicznika, albo też, gdy już kilku z nich było za to ukaranych sądownie, płacono zaufanemu kamienicznikowi, czyli pośrednikowi, który z tego otrzymywał niezły procent.

Dziś ci panowie pośrednicy jawnie prowadzą swoje interesy, w dodatku ogłaszając się niemal w każdem codziennem piśmie, gdyż nikt jeszcze do tej pory nie znalazł się, by łapownictwo i na tej drodze utrącić. Czyż można inaczej nazwać to pośredniczenie, jak nie łapownictwem?

Pan taki, pobrawszy od poszukującego lokalu jakieś tam wpisowe 10 czy 5 zł., daje mu wówczas kilka adresów, gdzie są mieszkania za odstępne czy to od samego kamienicznika, czy też od lokatora i prócz tego, po dojściu do kupna danego lokalu, pobiera on jeszcze jedną łapówkę w wysokości, wynoszącej jednomiesięczne komorne tak od kupującego, jak i sprzedającego lokal, a przy tem i kamienicznik pobiera dla siebie pokaźną też łapówkę za przepisanie kwitu komornianego w wysokości połowy lub ćwierci sumy sprzedażnej. I oto przy kupnie lokalu jednoizbowego np. za 300 zł. pośrednik pobiera: wpisowego 5 zł. plus przy kupnie od kupującego 30 zł. i od sprzedającego 30 zł., czyli razem 65 zł., gospodarz zaś zabiera z tego 150 zł. względnie 100 zł. Wszystkie te sumy pobrane tak przez pośrednika jak i kamienicznika nie są wciągane do żadnych podatków: ani dochodowego, ani obrotowego i które my przy każdej zarobionej sumie czy to w warsztacie, czy też w handlu, czy gdziekolwiek — płacić musimy. Oni zaś bez żadnych świadczeń, czysty grosz (ale czy to można nazwać czystą zarobionym groszem? — tylko łapówką) chowają do własnych kieszeni, żyjąc przy tem, jak niejednemu może z nas nie śniło się nawet.

Już kilkakrotnie na łamach „Ostatnich Wiadomości" była poruszana sprawa obniżki komornego, a którą zajęły się pewne czynniki rządowe, lecz jak dotychczas — nic ponadto nie słychać.

Nie mówmy już o obniżce komornego w starych domach, lecz czy nie można zmusić właścicieli nowych domów do obniżenia tak horendalnie wygórowanego komornego, wszak tysiące lokali w nowych domach pozostaje już od kilku lat niezamieszkanych, gdyż robotnika, który przeważnie zajmuje lokale jednoizbowe, nie stać na zapłacenie 50 zł. czynszu miesięcznego przy zarobku 100 czy 120 zł. miesięcznie. A prócz tego, właściciele nowych domów mają jeszcze jakieś przywileje przy płaceniu podatków.

Czy długo jeszcze będziemy gnieść się po dwie lub trzy rodziny w jednej izbie, albo mieszkać gdzieś na strychach, służących do suszenia bielizny, w bramach, pod mostami lub gdzieś w ziemiankach, jak na Targówku, kiedy tysiące lokali stoi pustkami?

Tylko przez wprowadzenie surowych kar za pobieranie odstępnego, czy jak ja nazywam „łapówek", czy to przez kamienicznika, czy też przez lokatora, sprzedającego „nic", boć mieszkanie, to nie jego własność i przez utracenie pośredników, którzy okradają Skarb Państwa, gdyż nie płacą żadnych podatków od wyłudzonych od poszukujących lokalu, pieniędzy, a które to kierują do swoich i kamienicznika kieszeni — tylko przez wejrzenie w sprawę tę odpowiednich czynników rządowych — doczekamy się tego, co było kiedyś i powinno dziś istnieć, a to wywieszania na bramach domów kart z oznajmieniem, że taki, a taki lokal jest do wynajęcia.

Nie chciałbym, by sprawa ta pozostała bez echa, więc proszę Szanownego Redaktora o poświęcenie jej więcej miejsca na łamach „Ostatnich Wiadomości", a to celem zawstydzenia tych Czytelników, którzy, szukając mieszkania, opłacają pośrednika i dają ciężko zaoszczędzone pieniądze na odstępne, nie wiedząc o tem, że są współwinnymi, a zarówno oni, jak i lokator lub kamienicznik, przyjmujący takowe, oraz ten, który pośredniczy przy tem, winni być surowo karani.

Przed sprawą o podpalenie Reichstagu

Niemiecka prasa emigracyjna i szereg niezależnych pism zagranicznych ogłosiło szereg danych o podpaleniu Reichstagu. Wiadomości te, rzecz jasna, różnią się bardzo od oficjalnych relacyj.

Jak wiadomo o podpalenie Reichstagu oskarżony jest holenderski komunista, który ostatnio miał pracować w partji niemieckiej, dwaj posłowie komunistyczni do Reichstagu oraz trzej Bułgarzy.

Już bezpośrednio po pożarze na podstawie analizy przebiegu pożaru zagranica, bez różnicy poglądów politycznych, doszła do przekonania, że jest conajmniej wątpliwem, by pożar był dziełem komunistów. Przy bliższem natomiast badaniu wychodzą na światło dzienne rzeczy wręcz rewelacyjne: pożar był dziełem samych hitlerowców, plan opracowany przez Goeringa, Goebelsa i kilku innych dygnitarzy.

Prowokacja ta w przeddzień ostatnich wyborów miała na celu zastraszenie ogółu obywateli grozą przewrotu komunistycznego, był to ostatni i najważniejszy atut w walce wyborczej. I jakkolwiek cały plan był niedołężnie przeprowadzony, cel został osiągnięty: wybory dały hitlerowcom większość.

Za tem, że pożar był dziełem Goeringa przemawiają m. in. następujące fakty. Dostanie się do gmachu było niemożliwe dla ludzi z poza parlamentu, w szczególności dla nieobeznanych z podziemnemi korytarzami gmachu. **Pożar musiał być dziełem conajmniej kilkunastu ludzi, tym czasem tylko komunista holenderski jest oskarżony o ten czyn, a pozostali o współudział. Sprawcę głównego dziwnym trafem od razu aresztowano, ale to nic. I on to, szary człowiek partyjny, wiedział o ważnych naradach szczytów partyj komunistycznej i socjalistycznej. O uchwale wspólnego frontu (do którego nigdy nie doszło) i szeregu innych.**

Onże van der Luebbe, jak natychmiast stwierdzili inni, m. in. policja polityczna holenderska, został wykluczony jeszcze przed dwoma laty z partji pod zarzutem utrzymywania kontaktu z policją, dalej w Niemczech wszedł w kontakt z hitlerowcami i na dwa tygodnie przed pożarem odbył konferencje z wybitnymi członkami partji. W jakim celu?.

Podpalacze mogli się dostać do Reichstagu tylko przez mieszkanie służbowe prezesa Reichstagu. Prezesem jest p. Goering i tylko on mógł po dokonanem dziele dać gościnę swoim ludziom. Wystarczy!

Jeden z najbliższych przyjaciół p. Goeringa, inż. Bell, na kilka godzin przed pożarem zadzwonił do jednego z dziennikarzy zagranicznych, by nie omieszkał pójść za kilka godzin pod Reichstag, a będzie miał piękne widowisko. Skąd o tem wiedział? Trzeba dodać, że człowiek ten musiał później uciec zagranicę, ale mściwa ręka byłych towarzyszy dosięgła go w Austrji, gdzie został zamordowany przez nieznanych sprawców.

B. przewodniczący frakcji niemiecko - narodowej, który przed kilkoma tygodniami popełnił samobójstwo, zostawił wstrząsający opis machinacyj hitlerowców. Pisał on m. in. o konferencjach z niemiecko - narodowymi, którzy byli przeciwni tym metodom. Wspomina o zorganizowaniu pożaru Reichstagu.

Skoro tak prędko udało się schwytać sprawców pożaru — przyjmując tezę rządową — dlaczego na wygotowanie aktu oskarżenia trzeba było przeszło pół roku? Przyczem pesymiści jeszcze nie wierzą, czy proces rzeczywiście w październiku dojdzie do skutku.

Proces ma się toczyć przed Trybunałem Stanu w Lipsku. Nikt nie ma wątpliwości, że będzie to komedja sądowa i dlatego niezależne koła wybitnych uczonych, działaczy społecznych i politycznych postanowiły równocześnie z procesem lipskim przeprowadzić proces przed Trybunałem w Hadze. To irytuje niesłychanie Niemców. Pragną temu zapobiec, chwytają się więc kruczków, sądząc, że przy ich pomocy uda się im wprowadzić w błąd zagranicę.

Otóż w dniu wczorajszym naczelny prokurator Rzeszy wystosował listy do b. premjera Szwecji, przywódcy tamtejszych socjalistów i znakomitego pisarza Romain Rolanda, by zechcieli podać nazwiska osób, którzy wedle ich mniemania są współwinnymi podpalenia Reichstagu i tym sposobem pomogli władzom sądowym do ukarania winnych.

Co za obłuda i bezgraniczny cynizm!

Przecież nazwiska wszystkich, jakoteż związek między poszczególnemi faktami ogłoszony był w całej prasie zagranicznej! Chcielibyśmy widzieć tego prokuratora, który pociągnie winnych do odpowiedzialności!

Ale niema obawy, to tylko jeden z chwytów, obliczonych na efekt! Cel chybiony.

Wesoły Kącik

Ciotki i koty

Pan Jarosław Trawka był w skrajnej rozpaczy. Miał bowiem dwie bogate ciotki — stare panny, które zapamiętale hodowały koty. Było chyba tego z dziesięć sztuk. Koty były znarowione do najwyższego stopnia.

Nic to, że pan Jarosław kładąc się spać, zastawał pod kołdrą u siebie, wylegujących się kilka sztuk tych zwierząt, nic to, że koty musiały pierwej skosztować posiłku, zanim go zaczął spożywać p. Trawka, nic to, że stworzenia te już wczesnym rankiem bawiły się różnemi częściami garderoby nieszczęśnika, których potem niesposób było odnaleźć.

Pan Trawka wszystko to znosił cierpliwie, aż wreszcie przebrała się miarka.

Oto pewnego dnia, jeden kot załatwił się w melonik p. Jarosława, innego — drugi zwierzak zeżarł fotografje narzeczonej p. Jarosława, wczoraj wreszcie w jednym z kamaszy znalazł biedak zagryzionego szczura, swój pierścionek zaręczynowy na ogonie „Maciusia", a młode „Mizi", która wczoraj została matką, znalazł ułożone pieczołowicie w kącie na jego własnym smokingu.

— A, szelmy — zawołał p. Jarosław. — a łajdaki! Ja z wami muszę wreszcie koniec zrobić! Albo wy, albo ja!

— Czy ty aby tak nie złorzeczysz, naszym koteczkom, Jarosiu? — zapytała ciocia Femcia.

— Nie masz ty czasem złych zamiarów, względem naszych pupilków? — pytała ciocia Klimcia?

— Ależ broń Boże, — zapewniał pan Trawka. — Ja, ja mam jutro wygłosić mowę żałobną, na pogrzebie... wiedzą cioteczki, no... tego nieboszczyka...

Ciotki pokręciły głowami nie dowierzająco, gdy jednak ujrzały, że siostrzeniec wziął Lizusia na kolana odeszły spokojne do swych pokoi.

Aliści nadszedł upragniony czas letnich wypoczynków. Ciocia Klimcia i ciocia Femcia wyjechały do Ciechocinka. A tym czasem plan zemsty na ciotkach dojrzał już całkowicie w głowie pana Trawki.

— Ano zobaczymy teraz, kto zwycięży? — mruczał p. Jarosław sobie pod nosem, biorąc do ręki solidną szpicrutę.

Po chwili był już w ciotczynym pokoju, gdzie wylegiwało się całe kocie towarzystwo. Jeszcze chwila a drzwi i okna tegoż pokoju zostały szczelnie zamknięte. Teraz p. Jarosław przeżegnał się głośno i jął gonić po całym pokoju kociaki, bijąc je przytem szpicrutą i dogadując:

— To za melonik, to za fotografje, to za łóżko...

Dopiero po godzinie nastąpiła przerwa. Nazajutrz jednak powtórzyła się tą sama operacja i tak codzień godzinę trenował p. Jarosław koty, aż do przyjazdu ciotek.

Zjawiły się wreszcie, a pierwsze ich pytanie było:

— Jarosiu, a jak tam nasze koty?

Zapytany zrobił tajemniczą minę.

— Oj, coś z niemi niewyraźnego — rzekł. — Djabeł w nie wstąpił, czy co? Bo niech ciocie sobie wyobrażą, że nawet przeżegnać się przy nich nie można. A zresztą, proszę samym zobaczyć.

P. Jarosław, krocząc dumnie, wprowadził stare panny do ich dziewiczego pokoiku, stanął na progu i przeżegnał się głośno.

W pokoju zakotłowało się; koty usłyszawszy dźwięk głosu swego prześladowcy i sądząc, że za chwilę, jak codzień będą bite, w panicznym strachu rzuciły się do ucieczki przez drzwi i okna. Zkolei ciotki przeżegnały się pobożnie.

A wieczorem służba otrzymała od nich polecenie:

— Koty przepędzić na cztery wiatry.

P. Jarosław odetchnął z ulgą.

Zastepca

Odpowiedzi Redakcji

P. Franciszek Jachowicz w Koninie: Adres Pański zapisaliśmy. Premję Pan otrzyma w swej kolejności. Niepotrzebnie wyrabiał Pan sobie zaświadczenie w „Księgarni Polskiej", że jest Pan stałym Czytelnikiem. Udowodni Pan to, gdy po otrzymaniu wezwania z naszej Administracji prześle Pan 30 ostatnich, kolejnych nagłówków gazety.

P. Adamina Bielawska w Koninie: Chce Pani co miesiąc otrzymywać premję.... Czy co miesiąc może maszynę do szycia? Ładny interes Pani sobie wymyśliła, lecz, niestety, na takie warunki zgodzić się nie możemy. Redakcja przyśle Pani prezent, jeśli będzie Pani czytała gazetę dla jej treści, jako stała Czytelniczka.

P. Stanisława Cieślińska w Radominie: Adres zmieniliśmy.

P. Jan Ciężarek w Kaliszu: Ponownie stwierdzamy, że adres Pański jest w naszem posiadaniu.

P. Leszek Piechowski w Lublinie: Jest Pan zapisany.

P. Bolesław Stachurski w Żychlinie: Jest Pan zapisany. Odpowiedź przez gazetę już Panu dawaliśmy.

P. Marja Trusiewicz w Brześciu n/B.: Jest Pani zapisana. Chcielibyśmy spełnić wszystkie „marzenia" naszych Czytelniczek, ale, niestety, byłoby to działanie cudotwórców.

P. Franciszek Kałużny w Łodzi: Nie otrzymał Pan ponownego zawiadomienia, bo nie przyszła jeszcze na Pana kolej.

P. Bolesław Aleksiejuk w Grodnie: Zapisaliśmy Pana. Za pozdrowienia dzięki. Życzymy Panu dużo szczęścia na nowej drodze życia!

P. Leokadja Andrzejewska w Brodnicy: Została Pani zapisana.

St. wachm. Plasień w Ostrogu n/Horyniem: Adres Pański posiadamy. W stosownej chwili otrzyma Pan zawiadomienie i wtedy nadeśle nagłówki.

P. A. Miller w Koninie: Jest Pan zapisany.

P. Cecylja Racka w Toruniu: Zapisaliśmy.

P. Stefania Janiszewska w Lublinie: Adres Pani zapisaliśmy.

GIEŁDA

Dolar 6.54, rubel złoty 4.72. Obroty dewizami małe, tendencja niejednolita. Dla pożyczek państwowych tendencja niejednolita, dla listów zastawnych, obligacyj i akcyj mocniejsza.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka 7.20. Płyty. 7.30 Dziennik poranny. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka. 12.25 Przegląd prasy. 12.33 Komunikat. 12.55 Dziennik południowy. 14.55 Muzyka z płyt. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Komunikat. 15.15 Muzyka z płyt. 15.25 Komunikat. 15.35 Muzyka z płyt. 15.50 „Wiadomości strzeleckie". 16.00 Audycja dla chorych. 16.15 Odczyt prof. Marcelego Handelsmana „O Międzynarodowym Zjeździe Historyków". 16.30 Odczyt p. t. „Wilfredo Pareto". 16.50 Muzyka z płyt. 17.00 Odczyt. 17.15 Koncert solistów. 18.15 „Jak pracują nasi sąsiedzi i pobratymcy?". 18.35 Koncert kameralny. 19.20 Rozmaitości. 19.40 Kwadrans literacki. 20.00 Muzyka lekka. 21.05 Dziennik wieczorny. 21.15 Przegląd prasy rolniczej. 21.30 Koncert muzyki polskiej. 22.00 Muzyka taneczna z kaw. „Gastronomja". 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 D. c. muzyki z kaw. „Gastronomja".

RADJOWY KONCERT MUZYKI POLSKIEJ

Dziś o godz. 21.30 radjostacja warszawska nadaje koncert muzyki polskiej w wykonaniu świetnego pianisty, Władysława Burkatha, występującego często przed mikrofonami zagranicznemi. W programie: Moniuszko, Zarzycki, Zarembski, Paderewski i trzy utwory własne artysty.

ZE ŚWIATA PRACY

Blaski i cienie

Obok przemilczanego sensu

Sprawa pragmatyki służbowej dla pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych nie przestaje być tematem, który żywy oddźwięk wywołuje w całej prasie polskiej. Ostatnio ukazał się wywiad z wiceministrem Opieki Społecznej dr. K. Duchem pod frapującym tytułem „Jak najwyższe świadczenia, jak najtańsza administracja!

Z wynurzeń podsekretarza stanu wynika, że władzom nadzorczym chodzi o stworzenie takich warunków, by przez potanienie administracji można było osiągnąć zwiększenie świadczeń.

Intencja bardzo szlachetna, lecz, niestety, śmiało twierdzić można, że nie wyjdzie ona ze sfery marzycielskiej. W każdym razie, normowanie pracowniczych stosunków służbowych wedle recepty, ustalonej w pragmatyce, nie może mieć wpływu na kształtowanie się stopy świadczeń.

Wywiad p. Ducha dla uważnego Czytelnika ma jeden sens: chodzi o odwrócenie uwagi od meritum rzeczy, od karno-ekspedycyjnego charakteru norm prawnych, które znalazły się w forsowanym projekcie pragmatyki o uśpienie opinji, by łatwiej można było rozpocząć dzieło nieszczęsnych eksperymentów.

Jakiż bowiem wpływ na dochodowość społecznych zakładów ubezpieczeniowych może mieć przepis, że pracownik w razie słusznej obrony swych interesów traci nabyte prawa?

O ile będą mogły być powiększane świadczenia, gdy pracownik stanie się niewolnikiem swego przełożonego?

Co skorzysta ubezpieczony na tem, że na miejsce wyrugowanego pracownika starego przyjdzie nowy?

Takich pytań możnaby zadawać bez liku i, oczywiście, odpowiedzi na nie w wywiadzie p. Ducha brak. Brak, bo przecież wywiad niczego nie wyjaśnia, tylko wiązankę obietnic rzuca w stronę ubezpieczonych? Poco? Ubezpieczeni jednak wiedzą, co mogą oczekiwać w obecnym stanie rzeczy. Ubezpieczeni są pracownikami i na takomę kaski ebietnic, które wynikają z krzywdy innych pracowników, nie pójdą.

W całej enuncjacji najsmutniejsze jest to, że p. wiceminister Duch pragnie interes ubezpieczonych poróżnić z interesem pracowników ubezpieczeniowych. Smutne, ale celu nie osiągnie! Na froncie pracy koleżeństwo i solidarność jest czynnikiem decydującym. (W.)

Jak żyją bezrobotni?

Rozpoczynamy wielką ankietę! Do głosu zapraszamy wszystkich!

Jesteśmy gazetą, przeznaczoną dla szerokich mas czytelniczych. Nie wstydzimy się tego! Przeciwnie! Czujemy się dumni z tego powodu, że czytelnikiem naszym jest szara armja pracy czynnej i legjon rezerwowy, wysiany na przymusowu urlop przez dyktatora rynku gospodarczego — przez kryzys.

Wiemy, jaki obowiązek na nas ciąży w dobie klęski na rynku pracy. Musimy być głosem bólu, który, kołacząc do serc, targa sumieniem! Musimy z cichych izb naszych Czytelników wynieść ich troski na szeroką arenę publiczną, by drogę torować sprawiedliwości społecznej. Musimy człowiekowi uciśnionemu dać obronę, tę obronę, która leży w zakresie pracy placówki prasowej. Wiemy o tem i czynimy to!

W listach do nas płynących nie ustanną falą, malują nam Czytelnicy obrazy wprost rozpaczliwe. Wyłania się z nich przeraźliwa rzeczywistość doby dzisiejszej. Nieraz zadajemy sobie pytanie, jak można w takich warunkach przetrwać choć dobę? Jak można było przeżyć lata? Jak doczekać się jutra?

Krzyk głodnych dzieci wydobywa się z ciężkich słów bezrobotnego ojca, łzy znękanej matki błyszczą w jej cichej skardze, gdy nie mogąc dzieci odziać, ni nakarmić, zwraca się przez nas do rodziny czytelniczej o ratunek. Posępna rezygnacja wieje z listów młodych ludzi, którzy w pogoni za pracą nogi stracili i jej nie znaleźli.

Jakże często spotykamy się ze zdaniem, że lepsza jest śmierć, niż życie w ciągłej poniewierce! **Posłuchajcie, co np. pisze Józef Janicki, bezrobotny z baraków:**

„Każdy bezrobotny — to ofiara losu, to człowiek, wyglądający gorzej, niż ten, który skazany został na śmierć, lub dożywotnie ciężkie roboty. Gdy ten ostatni myśli tylko o jednem — t. j. o wolności — to bezrobotny zmuszony jest myśleć dniem i nocą o zaspokojeniu najważniejszych potrzeb życiowych człowieka. Obiady, które wydają kuchnie dla bezrobotnych, przedstawiają się tak, jak przedśmiertny zastrzyk dla człowieka konającego, aby przedłużyć mu choćby o godzinę życie. Obiad ten często za ojca lub matkę muszą zjeść dzieci by z głodu nie skamlały. Rodziców karmi zadowolenie, że dzieciom nie burczy w żołądkach. Takie życie, to powolne konanie, z któ rego wybawieniem będzie tylko śmierć".

Czy to nie straszne? Chcemy, by o takich faktach wiedziała opinja publiczna. Niech wieści te poruszą sumienia! Dłużej w takiej męce wyrzucony z warsztatów świat pracy trwać nie może!

Dotychczasowe środki zaradcze na nędzę bezrobocia okazały się niewystarczające! Potrzebna jest akcja społeczna na tak szeroką miarę, jaką jest nędza bezrobotnego!

Aby rzeczywiste obrazy nędzy bezrobotnego wydobyć najaw, ogłaszamy ankietę: „Jak żyją bezrobotni?"

Apelujemy do wszystkich Czytelników, którym na sercu leży dobro ludzi pracy, by ujęli za pióra i nadesłali nam opisy życia bezrobotnych. Przecież ich znacie przecież na niedolę ich patrzycie. Do bezrobotnych, którzy czytają naszą gazetę, wołamy o współpracę we własnym interesie! Nie zrażajcie się, że od stwardniałej dłoni pismo będzie kulawe, że litery wyjdą niezdarnie. Dajcie nam treść, a my ją w formę przyodziejemy. Przynieście nam konkretne fakty, a my je oprawimy w słowo!

Nadesłany materjał do ankiety będzie skrupulatnie opracowany i w miarę naszych możliwości podawany do druku. **W drobną nagrodę za współpracę rozdamy wśród uczestników ankiety trzy premje za najlepsze ujęcie zagadnienia. Do dzieła więc!** Już w następnym dodatku „Ze Świata Pracy" rozpoczniemy druk materjału ankietowego.

Huta, w której robotnik jest przemysłowcem

Choć kryzys huczy wokół, „Stradom" idzie pełną parą

Historja przejęcia przez robotników huty szkła „Stradom" w Częstochowie jest naogół znana naszym Czytelnikom. Przed rokiem głośny był zatarg między robotnikami, a właścicielami huty. Wreszcie w październiku r. ub. robotnicy przejęli hutę, przekształcając ją w spółdzielnię robotniczą.

Robotnicy huty pracują bez rozgłosu i reklamy, tworząc w morzu kapitalistycznem wyspę robociarską; pracują i to jest najważniejsze, gdy przedtem zatrudnienie ich było pod ciągłem znakiem zapytania.

„Stradomiacy" przezwyciężyli wszelkie trudności, związane z uruchomieniem huty; zdobyli rynek nie spekulacją, lecz solidnem wywiązywaniem się z zamówień i rzetelnem wykonaniem produkcji. To najlepiej zjednało im klientów i zapewniło rozwój placówce przemysłowo-robotniczej.

Początkowo stan zatrudnienia wynosił 169 robotników, 3 osoby personelu technicznego i 4 biurowego. Obecnie zarobek w hucie znajduje 255 robotników. A więc kryzysu huta nie odczuwa.

„Stradom" produkuje szkło przeważnie dla Monopolu Spirytusowego i dla Centrali Kas Chorych. Powstały z groszowych udziałów, kapitał obrotowy, nagromadzony w zapasach wyrobów, stanowi dziś pokaźną sumę 40 tysięcy zł. Obrót miesięczny sięga 50 tysięcy zł.

Z nadwyżki bilansu pokrywa się udziały 200-złotowe członków spółdzielni.

Robotnicy regularnie otrzymują wypłaty i powoli stają się wszyscy pełnymi współwłaścicielami placówki. Praca prowadzona jest zgodnie i ze zrozumieniem doniosłości idei spółdzielczej w życiu robotniczem.

Stradomska placówka robotnicza, rozwijająca się świetnie mimo kryzysu gospodarczego, daje nam przykład, że robotnik może stworzyć i prowadzić samodzielne jednostki przemysłowe i wydobywać się z pod ucisku kapitalistycznego. Ta sama huta, gdy była pod zarządem prywatnego kapitalisty, stale zalegała z wypłatą robocizny i stwarzała niepewność jutra dla robotników w niej zatrudnionych. Dziś ciągłość pracy i pewność zarobków jest zagwarantowana.

Życzymy stradomskiej placówce największego rozwoju, zaś od miarodajnych czynników oczekujemy najżyczliwszego ustosunkowania się do placówki robotniczej i wysiłków robotniczych w dziele uwolnienia się od wyzysku kapitalistycznego.

Nowa placówka robotnicza

W Żółkwi (Małopolska Wschodnia) została zamknięta, dotychczas przez prywatnego właściciela prowadzona, huta szklana.

Aby nie pozostać na bruku robotnicy tej huty zebrali 5.000 zł. udziałów, drugie 5.000 pożyczyli od gminy i zakupili hutę, organizując ją jako spółdzielnię wytwórczą.

Ten zdrowy odruch samopomocy naszych robotników powinien znaleźć żywe poparcie społeczeństwa — przez liczne zamówienia, skierowane do spółdzielczej huty szklanej w Żółkwi.

Ubezpieczenie robotników samorządowych

na wypadek bezrobocia

Ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się do wojewodów o przedłożenie do dnia 30 b. m. sprawozdań w sprawie zabezpieczenia na wypadek bezrobocia robotników przedsiębiorstw samorządowych.

Zgodnie bowiem z obowiązującemi przepisami, robotnicy ci ubezpieczeni powinni być w Funduszu Bezrobocia, względnie na podstawie specjalnych statutów we własnym zakresie przedsiębiorstw samorządowych. Statuty te powinny być przedstawione do zatwierdzenia władzom naczelnym w ciągu 2 miesięcy od dnia wejścia w życie rozporządzenia Rady Ministrów w tej sprawie.

Ponieważ aż do chwili obecnej Ministerstwo Opieki Społecznej otrzymało zaledwie kilka takich statutów do zatwierdzenia, zachodzi obawa, czy obowiązek zabezpieczenia na wypadek bezrobocia robotników przedsiębiorstw samorządowych jest przez poszczególne samorządy należycie wykonywany.

Elementarz prawa pracowniczego

Podatek dochodowy od odpraw

Wobec wątpliwości, jakie wyłoniły się przy opodatkowaniu t. zw. odpraw z tytułu rozwiązania stosunku służbowego, Ministerstwo Skarbu wystosowało okólnik do wszystkich izb skarbowych, w których wyjaśnia szczegółowo tę sprawę.

Jak wynika z tego wyjaśnienia, odprawy, wypłacone przez pracodawcę wdowom i sierotom po śmierci pracownika, t. zw. pośmiertne, jak również odprawy wypłacone po rozwiązaniu stosunku służbowego wzamian za zrzeczenie się przez pracownika praw emerytalnych — nie podlegają opodatkowaniu podatkiem dochodowym.

Natomiast odprawy, wypłacone przez pracodawcę pracownikom z tytułu rozwiązania stosunku służbowego bądź to na podstawie obowiązujących norm prawnych, bądź też na podstawie specjalnie zawartych umów, podlegają opodatkowaniu według działu II-go ustawy o państwowym podatku dochodowym, gdyż są dochodem, uzyskiwanym z tytułu stosunku służbowego.

Poradnik pracowniczy

P. Krupski pyta: Czy pracodawca obowiązany jest wykazywać Kasie Chorych przerwy w pracy swych pracowników?

Odpowiedź: Obowiązek ten dotyczy tylko takich przerw, które mają wpływ przy ustalaniu podstaw do obliczenia składek według ilości dni, przepracowanych przez ubezpieczonych.

P. B. R. pyta: Czy jednorazowe dodatkowe wynagrodzenie, wypłacone pracownikowi, brane jest w rachubę przy obliczaniu zarobku dla Kasy Chorych?

Odpowiedź: Nie jest brane w rachubę, jako niestałe (art. 19 ust. z dn. 19. 5. 1920 r. Dz. Ust. 44/20).

„Częstochowianin"" pyta: Jakie warunki winny być spełnione dla skutecznego żądania zwrotu kosztów leczenia poza Kasą Chorych?

Odpowiedź: Zawiadomić zarząd zakładu leczniczego w nagłym wypadku o członkostwie w Kasie Chorych.

Dyrektor Spółdzielni pyta: Czy podlega ubezpieczeniu w Kasie Chorych?

Odpowiedź: Praktyka sądów w tej sprawie jest chwiejna. Przeważa opinja niekorzystna. (Np. wyrok NTA 20, 2592/30).

Pracodawca N. pyta: Czy jest odpowiedzialny za niezgłoszenie pracowników do Kasy Chorych i Z. U. P. U. wobec samych pracowników?

Odpowiedź: Tylko za niezgłoszenie do Z. U. P. U. (wyrok NAT Lt 2648/31).

P. Franciszek Konarzewski we Wrocławku pyta: Jaki urlop przysługuje woźnemu magistrackiemu?

Odpowiedź: O ile statut miejski inaczej nie stanowi, przysługuje mu po roku służby corocznie 15-dniowy urlop. Prawo do ubiegłych urlopów nie może być wykorzystane.

•

Zapytania do „Poradnika Pracowniczego" należy nadsyłać pod adresem Redakcji. Załatwia je wybitny znawca prawa pracowniczego.

Pracowniku! We wszystkich wątpliwych sprawach, które mogą decydować o Twej sytuacji moralnej i materjalnej, pisz do Redakcji, a otrzymasz miarodajne wyjaśnienie prawne.

SKANBIONA

7) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Właściciel kresowych dóbr Opatowice Ludwik Jusiewicz spożywał śniadanie na ganku ze swoją 18-letnią córką — czarująco piękną Lusią.

Wtem ukazała się ich służąca Maryśka, niosąc tobołek ze swojemi manatkami. Na zapytanie zdziwionej Lusi, Maryśka odpowiedziała, że dziedzic ją wypędził. Jusiewicz to potwierdził i wytłumaczył swój krok niemoralnem prowadzeniem się Maryśki. Miała kochanka i była w odmiennym stanie. Jusiewicz kategorycznie oświadczył, że nie chce rozpustnej dziewki w swoim domu.

Był bardzo zdziwiony, że Lusia z podejrzaną gorliwością broniła Maryśki. Pozostał wszakże niezachwiany.

Lusia była w rozpaczy. Ukrywała bowiem przed ojcem, że jest w podobnej sytucji. Biła się z myślami, czy mu to wyznać, czy nie. Już miała to uczynić, lecz w ostatniej chwili przeszkodziła jej w tem duma.

Postanowiła uczynić coś innego.

Gdy tylko przekonała się, że ojciec śpi, uciekła z domu, dobrnęła do najbliższej stacji i nad ranem wsiadła do pociągu, odchodzącego do Wilna. Padła wyczerpana na ławkę wagonu i odrazu zasnęła.

W drodze poznała młodego medyka Jerzego Romockiego, ale na dworcu w Wilnie straciła go z oczu. Usłyszała tylko, jak ktoś oznajmił mu, że ma się wkrótce odbyć ślub Kazimierza hr. Kotwicz-Moreckiego z Heleną hr. Mohucką. Wiadomość ta wywarła na Lusi i Jerzym przykre wrażenie.

Lusia weszła do bufetu kolejowego, gdy wtem podbiegł do niej jakiś podróżny.

Był to Franciszek Dereński, syn największego bogacza okolicznego. Oświadczył się niedawno Lusi, ale dostał kosza. Widząc ją teraz taką zgnębioną, zaopiekował się nią w podróży do Warszawy.

Po dwóch dniach odbywał się w Warszawie ślub hr Kotwicza z hrabianką Mohucką.

Lusia była obecna na tym ślubie, ukryta wśród tłumu.

Wtem usłyszała za sobą, jakby jakiś zduszony szloch. Odwróciła się i aż oniemiała ze zdziwienia. Poznała swego sąsiada podczas podróży do Wilna — Jerzego Romockiego. Klęczał tuż obok i także widocznie cierpiał... Lusia domyślała się, dlaczego...

W tej samej chwili właśnie orszak ślubny mijał ich. Wstali oboje i wpili wzrok w nowożeńców.

Zauważyli, jak nagle panna młoda drgnęła. Wpiła się tak kurczowo w ramię pana młodego, że aż zapytał:

— Co się z toba dzieje?

Ale w tej samej chwili sam poczuł coś podobnego. Ujrzał bowiem na sobie jednocześnie ostry i przenikliwy wzrok Lusi i Romockiego. Oboje spoglądali na niego z odrazą i nienawiścią. Jeszcze groźniejszem spojrzeniem odpowiedział im Kotwicz, piorunując wzrokiem młodego lekarza.

Zrobił dwa kroki naprzód i... raz jeszcze się obejrzał. Tym razem, aby posłać najczulsze spojrzenie — Lusi.

Było, zresztą, tak przelotne, że nikt z tłumu tego nie zauważył...

Tymczasem Romocki już poznał Lusię i zapytał:

— Pani tu?

— Jak pan widzi...

— A cóż panią tu sprowadza?

Nie zawahała się, czując dziwne zaufanie do Romockiego, rzekła więc:

— Pan kocha tę... pannę młodą...

— A... pani?

— A ja... nienawidzę pana młodego...

— Za co?

Spojrzała na niego swemi oczyma, połyskującemi gorączkowo i szepnęła:

— Niech mnie pan odwiedzi, to panu opowiem...

— — — — — — — — —

Obrzydliwy był ten pokoik hotelowy, w którym Lusia się zatrzymała. Jakaż różnica między jej pokojem na wsi, z którego miała taki piękny widok na pola i łąki, lasy i bory... a tu — na obrzydliwy cuchnący śmietnik!...

Nazajutrz po ślubie oczekiwała odwiedzin młodego lekarza, swego towarzysza podróży do Wilna. Przybył punktualnie.

Był to młodzieniec średniego wzrostu, ale silnie zbudowany, mający w sobie coś wiejskiego. Wieloletnie studja nie zatarły w nim zdrowego wyglądu wieśniaka.

Rysy miał energiczne i surowe. A jednak, pomimo to, widać było, że to człowiek szczery i poczciwy, szlachętny i prosty. Wysokie czoło świadczyło o niepowszedniej inteligencji.

Był jedynym synem młynarza z pod Mohucka. Byli to ludzie prości, ale bardzo zamożni. Stary Romocki pracował dla całej okolicy i zbijał duże pieniądze, prowadząc nawet rozległy handel mąką na własną rękę. Kształcił syna na inteligenta. Było to jego największą ambicją.

Pierwsze słowa młodego lekarza do Lusi były:

— Nie wolno pani ani chwili dłużej mieszkać w takim pokoju. Potrzeba pani powietrza i światła. Taka nagła zmiana mieszkania musi działać strasznie przygnębiająco...

— To prawda. Tam było tak pięknie...

— O, tak! Nasze powietrze kresowe, o ileż jest zdrowsze i milsze, niż ta szara, duszna, zadymiona Warszawa... Łączy nas wspólna tęsknota...

— I... jak mi się zdaje... wspólne cierpienia... Choć, zapewniam pana, że moje jest o wiele, o wiele większe...

Po chwili milczenia Romocki rzekł:

— Złączył nas przypadek... Chciałbym, żeby pani mnie dobrze poznała, zanim mnie pani zaszczyci swem zaufaniem. Otóż może pani być ze mną szczera. Jestem medykiem, a lekarz to jakby spowiednik... Nie znaczy to abym umiał uzdrawiać wszystkie choroby... zwłaszcza duchowe... ale może uda mi się przynajmniej ukoić ból...

Raz jeszcze rozejrzał się dookoła i rzekł:

— Nie chciałbym, żeby pani tu zostawała ani chwili dłużej. W ciągu tygodnia wpadnie pani w czarną melancholję... Ale o tem potem... Chcę więc pani rzec parę słów o sobie. Jestem chłopskim synem. Ojciec mój ma wielkopańskie ambicje i ja... widocznie je po nim odziedziczyłem. Możebym lepiej zrobił, zostając na wsi i pomagając ojcu, aby potem przejąć jego młyn. Ale ja... pojechałem do Warszawy... Przywiozłem ze sobą oprócz tchnienia naszych pól i łanów wspomnienie dziewczęcia ze dworu, do którego miewałem zaszczyt być niekiedy dopuszczany. Nie znam na świecie kobiety czystszej i godniejszej miłości. Gdyśmy dorośli, widywaliśmy się niemal codziennie. Młyn ojca jest niedaleko od jej.. pałacu... wielkiego pałacu mohuckiego...

— Ach, więc to obecna hrabina Kotwiczowa...

— Tak jest, z domu Helena hrabianka Mohucka. Jeżeli chciałem być inteligentem, panem doktorem — to tylko dla niej. Myślałem, że wykształcenie, które nabędę i tytuł naukowy zbliży mnie do niej, zniweczy dzielącą nas przepaść.. między hrabianką a chłopskim synem... Niestety, było to marzeniem nieziszczalnem. Wnet to zrozumiałem. A jednak wszystkiego się spodziewałem, tylko nie jej nagłego ślubu. To mnie zupełnie zmiażdżyło. Nie będę pani mówił o mych uczuciach dla Heleny. Subtelne serduszko pani je wyczuło. Zresztą, pragnę je teraz ukryć w sobie. Z dawnych marzeń i snów pozostało mi tylko jedno pragnienie: oby moja Helusia najukochańsza była szczęśliwa. Będę szczęśliwy jej szczęściem. Niestety, mam wiele powodów przypuszczać, że tak nie będzie... Dokonała złego wyboru, a właściwie ci, którzy jej tego męża narzucili. Zbyt widocznie kochała i szanowała swych opiekunów, aby sprzeciwić się ich woli.

Lusia spoglądała na niego oczami pełnemi współczucia i litości.

Dodał:

— Teraz pani już wie wszystko. Widzi pani więc, że może pani być ze mną zupełnie szczera i nie ma pani czego obawiać się z mojej strony. Po tym ciosie serce moje umarło raz na zawsze. Nigdy już nikogo pokochać nie zdołam...

Dalszy ciąg nastąpi.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

— Gdyby nawet udało ci się mnie zabić, o czem bardzo wątpię, Renia tylko jeszcze bardziej znienawidziłaby cię... — rzekł Władysław do Janusza.

— Ale przynajmniej nie dopuściłbym do jej szczęścia z tobą... Zawsze i to coś znaczy...

Po chwili umilkł i... jakby zmienił zdanie...

Szepnął niby sam do siebie:

— Kto kocha prawdziwie, ten tak nie rozumuje, jak my... Mówimy, jak dwaj brutale, egoiści, chamy, bydlaki... Kto kocha prawdziwie, ten życzy ukochanej istocie szczęścia z tym, którego ona kocha...

I nagle rzekł:

— Już wiem, jak zrobię...

Niewiedzącemu, jak to zrozumieć Władysławowi nie chciał niczego tłumaczyć, mówiąc tylko:

— Gdy tylko zostanę zwolniony, będę stale do twej dyspozycji, Władziu. Oczywiście, nie mam prawa odmawiać ci satysfakcji, skoro jej ode mnie żądasz. Coprawda nie wiem, za co, bo nic złego ci nie zrobiłem. Przecież, gdym kochał Renię, nie miałem najmniejszego pojęcia, że ty ją także pokochasz, a Renia pokochała mnie, zanim jeszcze wiedziała, że wogóle jesteś na świecie... Słowem, doprawdy, nie widzę powodu, żeby...

— Dość tego! — przerwał mu szorstko Władysław. — Powiedz odrazu: bijesz się ze mną czy nie?

— Skoro tego tak koniecznie pragniesz... Trudno... Ale... pod jednym warunkiem.

— Jakim? — zapytał adwokat z pogardą.

— Aby ten pojedynek odbył się natychmiast... nazajutrz, a najpóźniej na trzeci dzień po mojem uwolnieniu.

— To ci mogę przyrzec... Sprawa jest dla mnie zbyt pilna, abym tej obietnicy nie dotrzymał, jak zresztą spełniłem wszystkie, jakie ci dałem... Dowidzenia.

— — — — — — — — —

Niezbędne formalności zajęły trzy dni.

Aż wreszcie Janusz Wilczyc został wezwany do sędziego śledczego. Udał się tam jeszcze, jak zwykle, pod konwojem. Zabawił pół godziny, a wyszedł już wolny.

Przytem — najzupełniej obojętny. Ani śladu radości czy wogóle jakiego wzruszenia.

Wyszedł pieszo i był trochę ogłuszony hałasem wielkomiejskim, od którego odzwyczaił się podczas wielomiesięcznego pobytu w więzieniu. Szedł przed siebie, jak oszołomiony.

Poszedł na most Poniatowskiego. Przyglądał się dłuższą chwilę szarej Wiśle, w której wesoło migotały promyki słoneczne.

Potem wrócił i przez aleje Jerozolimskie skierował się do domu pieszo.

Służba nie miała pojęcia, że został uwolniony, to też powitano go z tem większą radością. Krzątano się, aby wszystko doprowadzić do porządku, zasypywano pytaniami. Odrzekł:

— Nic mi nie trzeba...

Obejrzał całe mieszkanie. Było czysto. Robiło wrażenie, jakby dopiero wczoraj stąd wyszedł.

Sam sobie nie mógł uprzytomnić, że nie był tu już tyle, tyle miesięcy!...

Wrócił do życia...

Ale jakiego?

Będzie to teraz życie przykre. Cały czas macone tysiącami nierozwianych podejrzeń. Do końca życia będzie już napiętnowany podejrzeniem o zabójstwo. Coprawda, oczyścił się całkowicie ze wszystkich zarzutów, ale z jakim trudem?

Zamknął się w swym gabinecie i zabrał się do pisania...

Pisał tak cały dzień...

Tyle zaległej korespondencji znalazł na biurku!

Dalszy ciąg nastąpi.

„Królik skarbowy" w Horochowie

za dużo sobie pozwala

Udręczeni mieszkańcy proszą o przeprowadzenie śledztwa

Z Horochowa znów otrzymujemy alarmujący list. Oto jego treść:

„W ostatnim numerze pisma rzeźniczo - wędliniarskiego wyczytaliśmy wyjaśnienie władz skarbowych w sprawie zaległych podatków.

Bardzo to jest potrzebne, bo płatnicy w wielu wypadkach nie orjentują się należycie w możności korzystania z przyznanych przez Ministerstwo Skarbu ulg. Z wyjaśnień tych wynika, że urzędy skarbowe winny wszystkie podania o umorzenie przedstawiać Izbie bez względu na to, czy urząd to podanie popiera, czy też daje opinję odmowną.

Ulgę więc wielką zrobiło Ministerstwo wielu ludziom, ale cóż, kiedy płatnicy nie orjentują się. Niewiele też są w stanie pomóc organizacje. Np. w pow. horochowskim organizacje nasze nie mają nic do gadania, a płatnikowi rzemieślnikowi nie wolno w niczem się orjentować. Nie warto sobie nawet łamać głowy, gdyż każdy płatnik zwątpił i nie wierzy, aby można było się bronić. Ci panowie, o których pisały „Ostatnie Wiadomości" pracują bardzo „gorliwie" i nie dopuszczają żadnych z naszych płatników do obrony.

W miesiącu czerwcu członkowie naszej organizacji, którzy zalegają w podatkach, poszli z podaniem do Urzędu Skarbowego w sprawie umorzenia zaległych podatków. Nie wiedzieli, do kad się udać, nawet, gdzie się mieście dziennik podawczy. Wiedzą tylko, że wszechmocnym wykonawcą jest kierownik egzekucyj, p. Urbański i że losy wszystkich leżą w rękach tego pana. Udali sie więc do niego. Ten oświadczył im kategorycznie:

— Nie macie co składać podań, gdyż ja nikomu podatku nie umorzę. Umarzam tylko wtedy, jak kto jest trup, inaczej nie! Za to, że pozwalacie sobie na jakieś pretensje, to ja zaraz poślę sekwestratorów do was i was zniszczą zupełnie.

Każdy więc zdał się już na łaskę Bożą. Nie śmią wierzyć, aby im pomogły wyższe władze. Wszyscy mają przekonanie, że faktycznie umarza podatki tutejszy kierownik tylko „trupom", a nawet „półtrupom" nie.

Wiadomo nam o pewnym krawcu, który zachorował na tyfus. Kiedy sekwestrator przyszedł zabrać ostatnie rzeczy t. j. kurtki, małoletni synek krawca udał się do kierownika Urzędu z prośbą o odłożenie egzekucji i przedstawił zaświadczenie doktora. Kierownik oświadczył, że jeśli ojciec jest biedny, chory i nie ma skąd zapłacić, to niech pośle kilku ludzi po mieście za jałmużną, zbierze tę sumę, która się należy, to wówczas zasekwestrowane rzeczy wyda. Tak też rodzina zmuszona była uczynić, a tymczasem biedny chory zmarł.

Nie stoimy w obronie zalegających z podatkami z jakich powodów, ale postępowanie tych panów przynosi ujmę państwu, pomijając już niszczenie obywateli i zasekwestrowanych rzeczy, które sprzedawane są za połowę wartości, niszczenie ich w składnicy, mimo, że rzeczy te winny być strzeżone jak oko w głowie. Stanowią one własność skarbu i urzędnicy powinni być za nie odpowiedzialni.

Postępowanie tych panów uspasabia też źle wobec państwa obywateli nie Polaków, bo oni nie rozumieją, że krzywdę robią im jednostki, a nie prawo polskie, które jest dobre i jednakowe dla wszystkich.

Jednakże pomimo, że dużo zażaleń z powiatu wpłynęło do Izby Skarbowej w Łucku, a jednak niema dochodzenia i ci panowie piastują nadal swe stanowiska, grożąc nam procesami i więzieniem, chociaż wszystko, co pisze my, to prawda, a stajemy w obronie obywateli i honoru państwa.

Prosimy o przysłanie do nas delegata, któryby starannie przeprowadził dochodzenie, nie tak, jak już raz było — w obecności kierownika Urzędu Skarbowego. Każdy płatnik boi się nawet cienia tego pana! Niechby choćby policja przeprowadziła dochodzenie.

Sekretarz Rady Związku Rzemieślników.

Pierwsze wyczyny lotnicze kobiet

Lotniczki nie mogą obecnie uskarżać się na brak uznania i zainteresowania, przykład Amy Mollison, Miss Earhard i wielu innych śmiałych pilotek świadczy o tem. Obok śmiałych wyczynów współczesnych asów żeńskich w lotnictwie, należy jednak postawić pierwsze próby dokonane dawniej, za czasów, kiedy wznoszono się w przestworza tylko przy pomocy balonów.

Prawie 150 lat ubiegło od chwili, gdy w Londynie wzniosła się po raz pierwszy w przestworza pani Thible w koszu przy balonie. Jej to zawdzięczają obecne lotniczki pierwszy wawrzyn za odwagę okazaną w przedsięwzięciu mniej znacznie bezpiecznem, niż dzisiejsze loty w udoskonalonych technicznie aeroplanach. Pierwsze balony wykonane z płótna oblepionego papierem były pomysłu słynnych braci Montgolfier. Balony te napełniano rozgrzanem powietrzem powstałem przy spalaniu słomy. Wynalazcy sądzili jednak, że balony ich wznoszą się w powietrze dzięki dymowi, który wydzielał się przy spalaniu słomy.

Aczkolwiek balony Montgolfier mogły się tylko bardzo krótko utrzymywać w powietrzu kontynuowano dalsze próby z niemi. W tym samym roku wypuszczono w Paryżu balon napełniony już wodorem, a nie ogrzanem powietrzem. Balon ten utrzymał się w powietrzu przeszło godzinę, co było uważane za wielki sukces. Pani Thible użyła do swego lotu balonu, napełnionego również wodorem.

W r. 1896 miał miejsce pierwszy udany lot na aeroplanie. Później nastąpiły dalsze próby, w których odznaczyli się bracia Wright, Bleriot, Latham. Pierwsze loty dokonane w zaraniu lotnictwa przez kobiety zanotowane zostały w r. 1908. Odznaczyły się tutaj dwie kobiety, pani Pelltier, która wyleciała z Turynu, oraz mrs. Guy Repton z Londynu, która wystartowała do lotu dłuższego z Farmanem w Paryżu. Dwupłatowiec Farman'a był prymitywnym szkieletem w porównaniu z dzisiejszymi samolotami, to też lot p. Repton należy uważać za śmiały wyczyn, który nie ustępuje w niczem wyczynom pionierów lotnictwa: Farman'a, Latham'a i Bleriot'a.

W r. 1909 wystartowała do lotu w Reims również Angielka, mrs. A. S. Roe z Yorkshire. Odważna kobieta, licząca zgórą 60 lat, dokonała dłuższego przelotu. W tym samym czasie hrabina Lambert wzięła udział w locie Wright'a nad południową Francją. Było to w tym czasie, gdy Bleriot dokonał swego znakomitego przelotu nad La Manche'm pokrywając dystans Dover — Calois w 35 minut.

W późniejszych latach, w miarę dalszego rozwoju lotnictwa, kobiety - pilotki i lotniczki brały coraz większy udział w przelotach na dalsze dystanse, zdobywając w tej dziedzinie sportu i komunikacji trwałe miejsce w pierwszych szeregach.

Wyścig zbrojeń

W sowieckich manewrach bierze udział ludność cywilna

18 sierpnia r. b. rozpoczęły się wielkie manewry lotnicze w Rosji, w których bierze udział cała flota powietrzna sowiecka. W manewrach tych uczestniczyć będzie również armja oraz ludność cywilna. O rozmiarach tej mobilizacji sił powietrznych daje pewne pojęcie zarządzenie władz centralnych, na mocy którego w dn. 18 b. m. miały być zamknięte wszystkie fabryki i zakłady przemysłowe, tak, aby robotnicy mogli gremjalnie wziąć udział w manewrach. To samo rozporządzenie dotyczy również wszystkich szkół średnich i wyższych, które tego dnia zamknięto, a młodzież szkolna wzięła udział w ćwiczeniach. Specjalną uwagę zwróco no na okręg Uralski, gdzie skoncentrowany jest przemysł zbrojeniowy Sowietów.

Ale nietylko w samej Rosji i na Syberji mają się odbyć manewry floty powietrznej, terenem ich ma być również Daleki Wschód, gdzie na pograniczu Mandżurji eskadry lotnicze sowieckie odbędą również ćwiczenia wojenne.

W tym samym dniu, 18 b. m., nad Mandżurją odbyły się również dziwnym zbiegiem okoliczności, wielkie manewry floty powietrznej japońskiej, która została wzmocniona i zasilona nowemi eskadrami wielkich samolotów bombardowych.

Tak więc jednego dnia nad tą samą granicą wzniosły się w przestworza ogromne siły powietrzne obu państw, między któremi nie brak wiszących „w powietrzu" zatargów. Oba te państwa doprowadzają w szybkiem, gorączkowem tempie do doskonałości swe siły zbrojne, a zwłaszcza flotę powietrzną.

W Anglji sensację niemałą wzbudził artykuł „Daily Herald", w którym tenże komunikuje, iż rząd W. Brytanji zamierza zamówić sto wielkich bojowych samolotów, o ile konferencja rozbrojeniowa nie da wyników w dziedzinie ograniczenia zbrojeń powietrznych. Wzięte jest również pod uwagę wzmocnienie eskadr hydroplanów o sporą liczbę nowych, wielkich jednostek. „Daily Herald" uderza w wielki dzwon alarmowy, twierdząc, iż rząd brytyjski bierze na siebie wielką odpowiedzialność za rozpoczęcie wyścigu zbrojeń, które ogarną i inne państwa.

Jednocześnie z Tokio dochodzą wiadomości, iż japoński minister spraw zagranicznych opracował już projekt rozbudowy floty na konferencję morską, która ma się odbyć w 1935 r. w Waszyngtonie. Według nowego programu japońskiego dawny stosunek proporcjonalny floty wojennej Mikada do floty amerykańskiej i angielskiej ma ulec zasadniczej zmianie, koła wojskowe w Tokio podkreślają wyraźnie, iż Japonja nie może się zadowolnić na przyszłość „relatywnym" stosunkiem sił zbrojnych na morzu, lecz musi żądać dla siebie równowagi, tej samej liczby jednostek wojennych co Wielka Brytanja i Stany Zjednoczone.

O ileby powyższe trzy mocarstwa nie doszły do porozumienia w sprawie ograniczenia zbrojeń na morzu, można się spodziewać wówczas rozpoczęcie wyścigu zbrojeń na morzach, w których państwa dysponujące większemi kapitałami będą trzymały prym. Już dzisiaj w U. S. A. mówi się o tem, że trzeba flotę wojenną rozbudowywać i powiększać w takiem tempie, aby Japonja, której finanse nie dorównywują amerykańskim, nie mogła nadążyć w tym wyścigu do mety.

Zgon najstarszego dziennikarza

W tych dniach umarł w Paryżu najstarszy dziennikarz amerykański Stoodard Dui.

Począwszy od 17 roku życia Dui był korespondentem angielskich i amerykańskich pism, do których przesyłał reportaże jeszcze z wojny francusko - pruskiej 1870 roku i z czasów komuny paryskiej.

Zeszłego roku otrzymał Dui krzyż Komandora Legji Honorowej.

Nazwisko Dui związane jest z historją Montmartre'u i bulwarów paryskich; on to przyczynił się do spopularyzowania w Paryżu wyrazu: apasz. Apasze paryscy jemu zawdzięczają swoją sławę.

W odpowiedzi na żale redaktora jednego z pism paryskich, który ubolewał nad brakiem zainteresowania czytelników dla bandytów paryskich i ich wyczynów, Dui dał swą rade: „Zastosuj, mój drogi, odpowiednią nazwę do twoich bandytów, a zobaczysz, jaki będzie efekt, nazwij ich „apaszami". Tak przyczynił się Dui do powstania i spopularyzowania nazwy apasza paryskiego.

Promienie śmierci

BUENOS AIRES (P.A.T.). Donoszą z Brazylji, że inżynier Antonio Duarte Pinto Filho, docent wydziału inżynierji w Rio Grande do Sul, zdołał wytworzyć przypadkowo promienie, które spowodowały eksplozję naboju rewolwerowego, znajdującego się w odległości kilku metrów.

W ciągu dalszych badań i doświadczeń, dokonanych przez wymienionego inżyniera przy współpracy kilkunastu uczonych brazylijskich, zdołano promienia mi temi, które otrzymały nazwę „promieni zielonych", wywołać na dość znaczną odległość eksplozję nabojów karabinowych oraz zbiornika z benzyną, tudzież materjałów wybuchowych i łatwozapalnych, izolowanych ściananami z cementu, szkła, żelaza, ołowiu, aluminjum i skóry.

Wobec powyższych rezultatów uczeni brazylijscy są zdania, że głośne swego czasu pogłoski o wynalezieniu „promieni śmiercionośnych" stają się becnie „możliwością naukową".

Ogólnopolski zjazd pocztowców

Zarząd Główny Związku Pracowników Pocztowych R. P. zdecydował zwołać ogólnopolski zjazd pocztowców do Gdyni. Zjazd ten rozpocznie się w dniu 10 września.

3-dniowe obrady poświęcone będą miedzy innemi sprawom związanym z poprawą uposażenia pracowników przedsiębiorstwa państwowego „Poczta, Telegraf i Telefon".

Sierpień
19
SOBOTA
św. Marjana

Wsch. sł. g. 4.25 — Zach. sł. g. 18 55

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Złotą Głową Rynek Gł. 45. Apteka pod Trzema Koronami Retoryka 1. Apteka Czternastka Lubicz 7. Apteka Stradom 6. Apteka im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Apteka pod Koroną Rynek podgórski 6.

Ze sportu

Terminarz zawodów na dzień 15 bm.

Liga

Godz: 16.30 boisko Cracovi Cracovia—Legja sędzia p. Seeman.

Warszawa: Warszawianka—Podgórze sędzia p. Romanowski.

Lwów: Pogoń—Ruch sędzia p. Hauman.

Siedlce: 22 p. p.—Warta sędzia p. Gliuka.

Wejście do Ligi

Łodz: Turyści—Polonia Bydgoszcz sędzia p. Rumpler.

Lipiny: Naprzód — Unia Sosnowiec sędzia p. Schimke.

Grodno: 76 p. p.—W. K. S. Wilno sędzia p. Panski.

Przemyśl: Polonia—Hasmonea Równo sędzia p. Krajowski.

Warszawa: Polonia—Legja Posnań narazie sędzia niewyzuaczony.

Uwaga

Jutro podamy kalendarzyk sportowy okręgu krakowskiego.

Prokocim—Borek 4:0 (2:0) (mistrzestwo kl. C.)

Zasłużone zwycięstwo Prokocima, dla którego bramki zdobyli Chmielek Kowalewski, Groch i Jaglarz. Sędzia p. Giergiel b. dobry.

Garbarnia—Hakoach (Bielsko)

Ligowa drużyna Garbarni korzystając z wolnego terminu wyjeżdża w najbliższą niedzielę do Hakoahu Bielskiego celem rozegrania towarzyskich zawodów.

Cracovia—Legja

W nadchodzącą niedzielę odbędą się w Krakowie na boisku KS. Cracovia zawody o mistrzostwo ligi pomiędzy Legją warszawską a Cracovią. Początek zawodów o godz. 16.30.

Tabela rozgrywek o wejście do ligi

I. GRUPA

Kluby	gier	pkt.	bramki
Polonia Warsz.	4	5	13:4
Legja Poznań	3	4	6:5
Turyści Łódz	3	3	5:4
Polonia Bydgoszcz	4	2	3:4

II. GRUPA

Kluby	gier	pkt.	bramki
Naprzód Lipiny	2	3	7:3
Olsza Kraków	2	2	6:5
Uuia Sosnowiec	2	1	2:7

III. GRUPA

Kluby	gier	pkt.	bramki
Polonia Przemyśl	3	5	8:2
Hasmonea Równe	3	5	7:4
Strzelec Siedlce	4	5	2:11

IV. GRUPA

Kluby	gier	pkt.	bramki
W. K. S. Wilno	3	6	10:4
76 p. p. Grodno	2	2	4:6
4 Dyw. sam. panc.	3	0	5:9

Drugi atak na rekord Kusocińskiego zakończył się całkowitem fiaskiem

We wtorek elita fińskich długodystansowców w Helsingforsie podjęła atak na rekord światowy naszego mistrza Kusocińskiego w biegu na 3.000 mtr. Startowali najlepsi biegacze z Nurmim, Lehtinenem i Iso-Hollo na czele. Atak zakończył się sromotną klęską Finów. Zwycięsca biegu Lehtinen osiągnął zaledwie czas 8 min. 26.4 sek. Nurmi zajął drugie miejsce w czasie 8 min. 27.5 sek. Czasy te są stosunkowo słabe, tembardziej, jeżeli się uwzględni nadzwyczajną konkurencję i osoby startujących. Rekord Kusocińskiego wynosi 8 min. 18.8 sek. Na specjalne napiętnowanie zasługuje fakt, że lekkoatletyczny związek fiński początkowo odmówił przedstawicielom prasy polskiej wstępu na zawody. Dopiero interwencja najwyższych fińskich władz sportowych umożliwiła polskim dziennikarzom obecność na zawodach na których przeszło 10.000 widzów obserwowało bieg z niesłychanem napięciem, doznało wielkiego rozczarowania. Nadmieniamy, że to jest już drugi atak na rekord Kusocińskiego, zakończony całkowitem niepowodzeniem.

KRONIKA KRAKOWA

Zamach samobójczy żony rzeźnika w Krakowie

Wczoraj w południe usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie większej ilości spirytusu denaturowanego, 35-letnia żona masarza Florentyna Prochowska zam. w Krakowie przy ul. Wawrzyńca 28.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala św. Łazarza.

Katastrofa motocyklowa Radziwiłła w Krakowie

Wczoraj wydarzył się pod „Barbakanem" w Krakowie wypadek, który szczęściem jedynie nie zakończył się tragicznie.

Mianowicie ul. Basztową w kierunku dworca jechał szybko na motocyklu Karol Radziwiłł, lat 21, zam. w Balicach. W momencie tym z pl. Matejki wyjeżdżała taksówka prowadzona przez Antoniego Ziąbka, szofera zam. Bronowicach Małych 159.

Motocykl Radziwiłła w tej szybkiej jeździe nie mogąc wyminąć, zresztą przepisowo jadącej dorożki, zderzył się z nią tak, że oba wehikuły zostały mocno uszkodzone. Szczęśliwym trafem wypadek zakończył się tylko okaleczeniem prawej ręki u kierowcy motocykla Radziwiłła.

Górnicy z kopalni „Piłsudski" przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadło na ławie oskarżonych 12 górników a mianowicie Fr. Lebieda, J. Siedełko, E. Szlachcic, J. Szczepanik, W. Ciołczyk, J. Koziarz, J. Jarczyk J. Jurkiewicz, Stan. Kuźma, W. Palka, J. Grebowski i J. Chechelski wszyscy górnicy kopalni węgla szybu „Piłsudski" w Jaworznie.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco: W maju 1931 r. wybuchł strajk jednodniowy. Robotnicy poczęli na przejeżdżające auta rzucać kamieniami oraz w poprzek drogi układali duże kamienie. Przez co mogli narazić na utratę życia szereg osób.

Sąd okr. karny z Krakowa na sesji wyjazdowej w Jaworznie dn. 19 IX. 1932 skazał wszystkich po 14 miesięcy więzienia, od tego wyroku oskarżeni wnieśli apelację.

Wczoraj po przeprowadzonej rozprawie sąd apelacyjny rozprawę odroczył celem przesłuchania świadków, gdyż główne oskarżenie świadka Stelza nie zgadza się z protokułami poprzedniemi zeznane w komisarjacie.

Rozprawie przew. s. a. dr Wołoszczuk, wotow. s. a. dr Gardulski i Jek, osk. prok. dr. Gołąb, bronił adw. dr Augustynek.

Zamach morderczy k. Krakowa
Żona usiłowała otruć swego męża

Wczoraj aresztowano we wsi podkrakowskiej obok Wieliczki 25-letnią Bronisławę Walczak matkę dwojga dzieci.

Aresztowanie nastąpiło na skutek doniesienia jej męża Jakóba Walczaka, który oskarża swą żonę, że usiłowała go otruć w ten sposób, że do mleka dodała mu truciznę.

Zawezwany natychmiast do Walczaka tamtejszy lekarz dr. Jakubowski wypompował mu żołądek, zabezpieczając treść jego dla chemicznych badań ekspertyzy sądowej.

Tak więc Walczakowa znajduje się obecnie w areszcie i czeka na wynik zarządzonej przez prokuraturę ekspertyzy, która wyjaśni, czy w rzeczywistości zachodzi wypadek usiłowanego otrucia.

REPERTUAR KIN

Adria: „100 metrów miłości"
Apollo: „Romans z sekretarką"
Atlantic: „Musisz być moją"
Promień: „Dzielny wojak Szwejk"
Słońce: „Serce na rozdrożu"
Sztuka: „Quick"
Świt: „Fałszywy strzał"
Uciecha „Żebrak z Bagdadu"
Wanda „Miłość w ancie"

RADJO

Sobota 19 sierpnia 1933

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Płyty gram., 12.25 Przegląd Prasy, kom. meteor., 12.55 Dziennik południowy z Warsz., 15.25 Kom. gosp. z Warsz., 15.50 Wiadomości wojskowe, 16.00 Audycja dla chorych ze Lwowa, 16.30 Odczyt z Warsz., 16.50 Płyty gram., 17.00 „Co słychać w świecie", 17.15 Koncert solistów z Warsz., 18.15 Odczyt ze Lwowa, 18.35 Koncert z Warsz., 19.20 Rozmaitości, 19.40 Kwadrans literacki z Warsz., 20.00 Muzyka lekka z Warsz., 21.05 Dziennik wiecz. z Warsz., 21.30 Koncert z Warsz., 22.25 Wiad. sport., 22.35 Kom. meteor.

3 strzelcy przed sądem wojskowym w Krakowie

Przed sądem wojskowym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych strzelec 1 p. s. p. Mikołaj Prystarz l. 22, baptysta i Włodzimierz Borsuk, l. 22, osk. o to, że dn. 8 IV. br. podczas uroczystego wręczenia rekrutom broni odmówili przyjęcia karabinu i trwali w nieposłuszeństwie. Osk. tłumaczą się zakazem ewangelji. Skazano ich po 1 roku więzienia.

Jako trzeci oskarżony strzelec 20 p. p. Jozef Ciszewski, oskarżony o to, że będąc powołanym do wojska próbował się zatruć tytoniem skropionym esencją octową, oraz zbiegł ze swojego oddziału. Sąd skazał go na 6 mies. więzienia.

Przew. rozpr. k. s. mjr. Midnra, osk. prok. Mojżyszk, bronił adw. dr Güntner

Pożar przy ul. Florjańskiej

Wczoraj w godz. wieczornych wyjeżdżała straż pożarna na ul. Florjańską w Krakowie, gdzie w sklepie konfekcyjnym Leona Braciejowskiego zapaliła się suknia. Lekkiemu poparzeniu uległa ekspedjentka Braun, l. 18. Pożar ugaszono przed przybyciem straży. Szkoda minimalna.

Ważne dla kioskarzy w Krakowie

Zarząd Pow. Koła Związku inwalidów Wojennych Rz. P. w Krakowie, zaprasza wszystkich kioskarzy i koncesjonarjuszy monopolowych do wzięcia udziału *w zebraniu informacyjnem*, które się odbędzie w lokalu Pow. Koła *przy ul. św. Filipa 25* w Krakowie *w poniedziałek dnia 21 bm.* Początek o godz. 4·30. *Ze względu, że przedmiotem obrad będą bardzo ważne sprawy koncesyjne i zawodowe upraszamy o jaknajliczniejszy udział.*

Przygoda kaprala w Krakowie

Wczoraj w południe Władysław Michno, kapral, prowadząc samochód ciężarowy wojskowy ul. Starowiślną w Krakowie w kierunku Mostu III przy wyprzedzaniu wozu tramwajowego u wylotu ul. Miodowej, zaczepił samochodem o stopień wozu tramwajowego i urwał go, prócz tego porysował przy zderzeniu ściany tramwaju, wyrządzając szkodę o wysokości narazie nieustalonej.

Eliminacyjne zawody lekkoatletyczne

W niedzielę dnia 20 bm. o godz. 10 na bieżni K. S. Cracovia odbędą się zawody lekkoatletyczne w których mogą brać udział wszyscy zawodnicy Krakowa stowarzyszeni w K. O. Z. L. A. Zawody te mają na celu wypróbowaniu sił zawodników, przed zawodami ogólnopolskimi które odbędą się w Krakowie z początkiem września br. oraz przed trójmeczem Kraków-Śląsk-Łódź.

Bieg ciężkoatletów

Pierwszy bieg na przełaj o mistrzostwo okręgu dla ciężkoatletów organizuje w niedzielę 20 b. m. R. K. S. Legja o godz. 9-tej. Start i meta na boisku Legji.

Mistrzostwa piłki wodnej okręgu krakowskiego

Dziś w sobotę dnia 19 bm. w pływalni w Parku krakowskim zostanie rozegrany metch piłki wodnej między Makkabią a Cracovią o mistrzostwo krakowskiego okręgu Polskiego Związku Pływackiego.

Początek tych interesujących zawodów punktualnie o godz. 6 popołudniu.

Uroczystość ku czci Stef. Batorego w Krakowie

Dnia 31 sierpnia rozpoczną się w Krakowie uroczystości ku czci Stefana Batorego z okazji 400 letniej rocznicy urodzin.

W związku z tem przybywa dnia 30 bm. po południu do Krakowa wycieczka reprezentacyjna węgierska w liczbie 400 osób.

Równocześnie, jak słychać, na uroczystości w Krakowie ma przybyć prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki oraz prezes Rady ministrów Jędrzejewicz.

Zwiedzanie Krzemionek i prastarej mogiły Krakusa, osnutego legendami kościółka św. Benedykta, z omówieniem dziejów i Podgórza odbędzie się jutro w sobotę jako 27 wycieczka naukowa z cyklu Tow. mił. Krakowa pod kier. dra J. Dobrzyckiego. Wstęp 1 zł. Zbiórka o godz. 3·45 przed kościołem paraf. w Podgórzu. (tramw. Nr. 3 i 6).

Wypadek żony szofera w Krakowie

Nieszczęśliwemu wypadkowi uległa wczoraj 21-letnia żona szofera Anna Węgrzynowa zam. przy ul. Juljusza Lea 60. Mianowicie przechodząc ulicę została potrącona przez dorożkę i doznała zwichnięcia prawego ramienia.

Wezwany lekarz pogotowia przewiózł nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza.

Kamienicznik krwawo pobity w Krakowie

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do Adama Soleckiego wł. domu zam. przy ul. Kobierzyńskiej 4, który przy ul. Rydlówka został przebity nożem w prawą skroń przez niejakiego Sarka.

Pogotowie ratunkowe udzieliło poszkodowanemu pierwszej pomocy i pozostawiło go opiece domowej.

Kradzież garderoby i biżuterji w Krakowie

Woźny firmy „Krakus" mieszczącej się przy ul. Zabłocie 21 w Krakowie doniósł policji, iż nocy onegdajszej przy pomocy dobranych kluczy dostali się nieznani sprawcy do mieszkania inż. Ottona Huperta, mieszczącego się we wspomnianej realności i skradli garderobę oraz biżuterję.

Wysokości szkody nie można narazie ustalić ze względu na to, iż inż. Hupert przebywa obecnie na letnisku w Szczawnicy.

Ujęcie złodzieja w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Goryla Jana lat 22, za kradzież 53 kg. ogórków z wozu na placu targowym przy ul. Długiej na szkodę Stanisława Gajdy, rolnika, zam. w gminie Basinek pow. pińczowskiego.

Ogórki odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Wiadomości z kraju

Kolejarz zastrzelił kolejarza

W drugiej połowie września br. odbędzie się przed Sądem Okręgowym w Katowicach rozprawa przeciw kolejarzowi Palce z Mysłowic, któremu akt osk. zarzuca, że na wiosnę br. miał zastrzelić w magazynach kolejowych w Mysłowicach kolegę swego śp. Pioskowika.

Napad rabunkowy bandytów

Z Karczewa jechał na targ Stanisław Leśniewski.

Gdy o godz. 5-tej rano dociecierał już do rogatek Garwolina z rowu wyskoczyło nagle dwu osobników, uzbrojonych w rewolwery.

Grożąc użyciem broni zmusili oni Leśniewskiego do wydania pieniędzy. Zrabowawszy 160 zł. bandyci zbiegli.

Samobójstwo właść. cukierni

Wczoraj odebrał sobie życie przez powieszenie w Tomaszowie Mazowieckim właściciel cukierni „Paryżanka", Otton Zajdler, przybyły przed kilkoma miesiącami ze Zgierza.

Przyczyną samobójstwa był krytyczny stan finansowy denata.

Ujęcie włamywacza w Krakowie

Dr. Adolf Engel zawiadomił policję iż w czasie przeprowadzania się z dotychczasowego mieszkania przy ulicy Dietlowskiej 66 skradziono na szkodę jego służącej Rozalji Marjasz walizkę zawierającą garderobę wart. 200 zł. oraz gotówkę w kwocie 36 zł.

Energiczne poszukiwania organów policyjnych za sprawcą tej kradzieży doprowadziły wkrótce do ujęcia w osobach Stanisława Gwiżdża, lat 22, zam. przy ul. Józefa 16. Walizkę wraz z rzeczami odebrano i zwrócono poszkodowanej, a Gwiżdża umieszczono w bezpłatnym hotelu pod „Telegrafem"

Izak Baumwolspinner, unieważnia zgubione dokumenty wojskowe wystawione we Lwowie.

Rok więzienia za bluźnierstwo

Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawał wczoraj sprawę Stanisława Zawady, oskarżonego o bluźnierstwo.

Wedle aktu oskarżenia Zawada w sprzeczce z gospodarzem Grzędą, gdy ten powiedział mu „Bój się Boga", odpowiedział w sposób ordynarnie bluźnierczy.

Sąd okręgowy skazał Zawadę na rok więzienia.

Komunista strzela do sołtysa

Ukrywający się przed policją członek K. P. Z. U. Jan Stepaniuk ze wsi Steble, gm. Lubitów na Wołyniu, złożył sołtysowi tejże wsi Andrzejowi Stepaniukowi, swemu wujowi wizytę. Kiedy obaj mężczyźni wyszli na podwórze, Jan Stepaniuk oddał w stronę swego wuja wystrzał z tyłu, raniąc go niebezpiecznie w plecy. Po dokonaniu swego czynu zbiegł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2